

TEATR

Uplynęło już dziesięć lat od czasu, kiedy Lidia Zamkow zrealizowała w Krakowie „Sen wujaszka“ wg Fiodora Dostojewskiego: Było to przedstawienie zwarte, dynamiczne, rozegrane w świetnym tempie.

Obecnie wzięła na warsztat ów „Sen“ po raz drugi i zaprezentowała go na scenie warszawskiego teatru „Studio“. Niestety, postanowiła rozbudować znaną już wersję i to stało się przyczyną niepowodzenia. Każde „więcej“ było bowiem w tym wypadku „za dużo“ i rozsądzało wzorową konstrukcję dawnej inscenizacji. To, co pozostało z tamtego przedstawienia, jest nadal świetne, a to, co dodano — działa osłabiająco, zwalnia tempo przedstawienia, rozładnia jego dynamikę.

Dawny pomysł polegał na tym, by przeciwstawić nieprawdopodobną, nadrealistyczną postać starego Księcia, starającego się o rękę młodej, ładnej dziewczyny — normalnemu, choć skarykaturowanemu światu małego miasteczka rosyjskiego. Mordasowa. Było w tym coś z Gogola i coś z Suchowo-Kobylińska, niejedno z „Rewizora“ i wiele ze „Śmierci Tarekina“. Chór dam miasta Mordasowa i panie z miejscowego „towarzystwa“, potraktowane realistycznie, stanowiły świetne tło, z którym kontrastowała dziwna postać Księcia, kunsztownie zmontowanego z „części zamiennych“

i poruszającego się jak nakręcony mechanizm na sprężynkach. Ten kontrast uwypuklał charakter transakcji, jaką zawrzeć chciała Maria Moskalewa, sprzedając swą córkę bogatemu kandydatowi z książęcym tytułem, człowiekowi niespełna rozumu, karykaturze ludzkiego istnienia.

W nowym przedstawieniu odrealnione zostało całe tło, pozostała więc już tylko zgręczniona zmontowana, ekspresjonistyczna zabawa, gra zabawnymi figurkami, poruszającymi

Reżyser ma pomysły

się po scenie bardzo sprawnie w takt wirtuozerskiej batuty reżysera.

Z dawnego przedstawienia pozostała bardzo dobra scenografia Urszuli Gogulskiej, jej świetny koloryt i atmosfera, a nade wszystko pozostał Antoni Pszoniak w roli Księcia. Udoskonalił on jeszcze i wzbogacił swoją rolę: był człowiekiem i kukłą, poruszał się jak mechaniczna, nakręcana zabawka, a jednak zdobywał się na działania i pragnienia podobne do ludzkich. To pierwsza wybitna rola tego utalentowanego aktora na warszawskiej scenie.

Grę pozostałych aktorów cechowała różnorodność stylu i koncepcji. Lidia Zamkow nie potrafiła sprowadzić jej do wspólnego mianownika. Najbliższą realistycznej koncepcji, a więc tego, czego wymagało przedstawienie, była Olga Bielska, jako Maria Moskalewa. Zbyt serio potraktowała rolę jej córki Wiesława Niemyska, grając nieledwie tragedię, zamiast tragifarsy czy satyry. Przesadziła natomiast w kierunku czystej groteski Krystyna Kołodziejczyk (Pułkownikowa), grając bardzo ostro postać rodem z Ionesco. Brak zdecydowania w sprawie stylu zaczęli na grze Eugeniusza Kamińskiego (Mał) i Mariana Opali (Paweł). Chwilami grali realistycznie (i wtedy byli najlepsi), chwilami popadali w groteskę, co kłóciło się z konstrukcją postaci, tak bardzo wziętych z życia.

Wśród chóru dam miasta Mordasowa dojrzeć można było kilka aktorek, które niestety zbyt rzadko oglądamy na scenie teatru „Studio“ w rolach bardziej odpowiedzialnych i lepiej odpowiadających ich możliwościom — Wandę Lothe-Stanisławską, Jolantę Haniś, Aleksandrę Karzyńską i Ewę Szykulska.

Pewne zmiany koncepcji inscenizacyjnej warszawskiego przedstawienia „Snu“ wynikały zapewne z otwartego charakteru i wymiarów sceny teatru „Studio“. Lidia Zamkow musiała ją jakoś zagospodarować. Nie wyszło to jednak spektaklowi na zdrowie. Mimo swych braków jest jednak warszawska inscenizacja „Snu“ przedstawieniem godnym obejrzenia.

ROMAN SZYDŁOWSKI